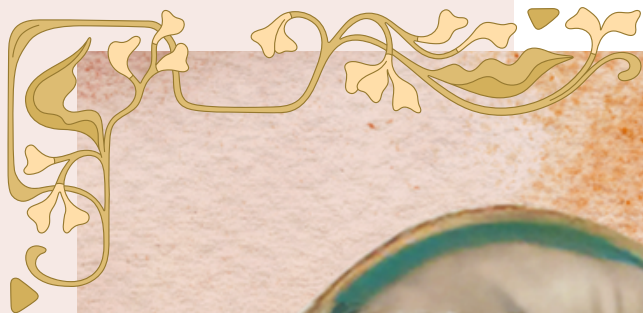
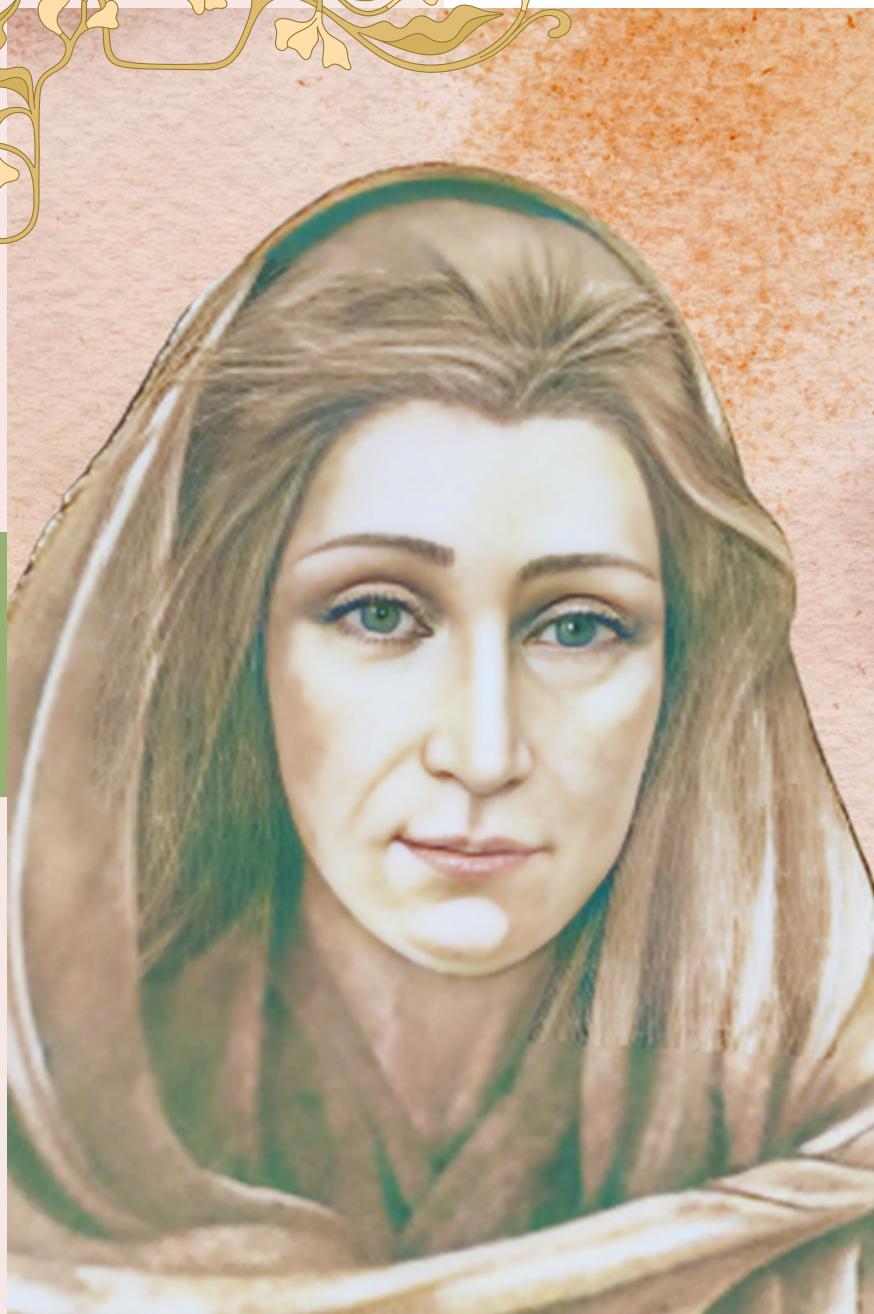


ANGELA DI SPIRITO ASC



Adoratori



Krwi Chrystusa

MARIA DE MATTIAS

DOM

01.

Słowo DOM przenosi nas myślami w krąg naszej rodziny, sprawia, że czujemy przedsmak odpoczynku, przypominają się nam gesty czułości, komunii, solidarności.

Naszym domem jest wspólnota. Nie zawsze idealna, ale z pewnością konkretna, ze swoimi blaskami i cieniami, z radościami i chwilami zmęczenia.

Kiedy narodziliśmy się jako wspólnota?

Oficjalna data narodzin naszego Zgromadzenia – jak powszechnie wiadomo – to 4 marca 1834 roku, dzień, w którym Maria De Mattias otworzyła drzwi skromnego mieszkania, aby powitać ponad sto dziewcząt w Acuto.

4 marca 1834 roku narodziło się Zgromadzenie, ale jeszcze nie wspólnota.

W tym czasie MDM nie miała jeszcze towarzyszek, z którymi mogłaby dzielić życie apostołskie i ideały.

Dopiero jedenaście miesięcy później do Acuto przybyła Anna Farrotti z Albano. To wraz z jej przybyciem narodziło się życie wspólnotowe. Ten moment narodzin opisuje dokument o wyjątkowym znaczeniu dla zrozumienia naszych początków. Jest to protokół z pierwszego kongresu[1], który miał miejsce 5 lipca 1835 roku. To wydarzenie odbyło się w drugim miejscu przebywania Marii De Mattias pod adresem Vicolo Gaudente a protokół został odpowiednio sporządzony.

5 lipca odbyła się pierwsza kapituła generalna Zgromadzenia, w której brały udział dwie uczestniczki: Maria De Mattias, która ledwo skończyła 30 lat, i Anna Farrotti, trzy lata młodsza od Marii. O. Giovanni Merlini gwarantował zgodność z nauczaniem Kościoła.

Spróbujmy wyobrazić sobie dwie młode kobiety, pełne odwagi i marzeń, drżące i zdecydowane, siedzące przy małym stole, w pokoju z widokiem na górzysty krajobraz Acuto, w momencie tworzenia nowej wspólnoty w Kościele.

Maria De Mattias już powiedziała wcześniej biskupowi i przeorowi Acuto o swoim zamiarze założenia nie tylko szkoły, ale również instytutu. Na kapitule generalnej

[1] Libro, ossia Registro De' Congressi Fatti nel Pio Istituto delle Adoratrici del Divin Sangue in Maria De Mattias, Altri scritti, pp. 147ss



opowiada o tym osobie, która podziela jej ideał, ożywia go, dzieli się marzeniem, które nosiła w swoim sercu od momentu, kiedy w wieku 17 lat słuchała kazań Gaspara del Bufalo i zapaliła się pragnieniem robienia tego, co czynił on. Ziarno złożone przez Ducha św. w Marii De Mattias teraz zaczęło kiełkować. Doszło do podziału bezpośredniego komórki. Są to dwa pierwsze listki potężnego drzewa, pierwszy znak płodności, który rozwija się do dzisiaj. Jest to przejście, przekazanie charyzmatu z duszy do duszy.

W tym momencie rodzi się wspólnota.

Czytamy w protokole:

W Imię Boga: niech tak się stanie.

Po wezwaniu pomocy Ojca Oświecenia i wzniesieniu żarliwych modlitw do Nieba pierwsza Nauczycielka Maria De Mattias przekazała swoje odczucia na temat założenia Instytutu drugiej Nauczycielce Towarzyszce Annie Farrotti[1].

To jest wprowadzenie, napisane klarownym i prostym językiem. Następna część komunikatu została skomponowana w nieco zawiłym języku włoskim, który dla wygody, tłumaczę na język współczesny[2].

Następnie Maria wyjaśnia dobrodziejstwa płynące z założenia nowego Instytutu dla dusz drogich bliźnich:

[1] Wiadomości na temat Anny Farrotti zob.: Maria De Mattias, Lettere, V, s. 267.

[2] Pełny tekst w języku włoskim: Nel Nome di Dio: Così sia Dopo aver invocato l'Ajuto del Padre de' Lumi, ed aver innalzate fervide preghiere al Cielo la prima Maestra Maria De Mattias, venne a comunicare i propri sentimenti sopra la Fondazione dell'Istituto alla altra Maestra Compagna Anna Farrotti[2]. Qui le fece conoscere il vantaggio, che sarebbe per riportarsi delle Anime dall'Ideato Istituto, a gloria grande di Dio, giacche si vedeva questo onor di Dio vilipeso, e che molte anime correvano la via della perdizione. Per riparare sì l'uno, che l'altro gran male, solo questo Istituto avrebbe potuto far argine alla corrente precipitosa de' vizj. Si unì la Farrotti a tali Santi pensieri, e si venne alla risoluzione scambievolmente di Fondare questo pio Istituto sotto lo stendardo del Divin Sangue, giacche al fine di questo bagno salutare si unisce il fine dell'Istituto.

Da tali pensieri, e risoluzioni, si venne anche all'altra del titolo, che dovevano prendere, e dare all'Istituto, e fù dato il nome: Istituto Delle Adoratrici Del Divin Sangue.

Si passò quindi al modo, che doveva tenersi per ottenere in fine ideato, e concertato, si pensò di scrivere al novello Amministratore della Chiesa di Anagni[2]. Ma siccome si seppe, che prossima era la Sacra Visita, che far doveva in questo Paese di Acuto fu risoluto di andarvi ambe in persona, e qui a viva voce parlarvi con calore. Intanto s'infervorarono sempre più con tali pensieri, e moltiplicarono l'opere di pietà, onde il Signore volesse degnarsi d'ascoltarle non solo, ma darle lume nella mente, parole alla bocca per ben parlare per un tanto bene, e di dare al novello Pastore un cuor docile, e pieghevole per questo grande affare, d'onde si conosceva ridondare ad Esso Dio gran gloria, e salute di molte anime, sempre però rimesse alla sua Divina volontà, se gli fosse piaciuto, che si fosse ciò effettuato, con quelle parole: non nostra voluntas sed tua fiat.

Confidate per tanto nella Divina bontà, che ha desiderato sempre, e desidera il fine, che ha questo Istituto, avendogli dati i dovuti ringraziamenti per i lumi, ed unione de' cuori, che le aveva dato, fù terminato questo primo Congresso.

Acuto 5 Luglio 1835. Maria De Mattias

„Ludzkość – powiada Maria – jest daleko od Boga i zmierza ku zatraceniu. Bóg nie jest kochany lecz pogardzany. Tylko Instytut, który chcemy powołać do życia, może powstrzymać ten szalejący gwałtowny proces zepsucia i naprawić tak wielkie zło”.

Podkreślam przysłówkę: tylko. Tylko ten Instytut. Może to brzmi nieco arogancko. Ten przysówek wyraża siłę misji otrzymanej od Ducha. Ten Instytut ma szczególne zadanie „powstrzymania” zepsucia, to znaczy przyprowadzenia dusz z powrotem do Boga, przywracania „pięknego porządku rzeczy”. Duch Święty powierzył nam tę misję. Jeśli jej nie wypełnimy, pozostanie niespełniona.

Protokół kontynuuje: „Farrotti przyłączyła się do tych świętych myśli [zauważmy, że przekaz jest prowadzony przez Marię, ona jest depozytariuszką pierwotnej intuicji, charyzmatu, jej towarzysza łączy się z jej pomysłem i podziela go] i razem doszły do wspólnego postanowienia, aby Założyć ten Pobożny Instytut pod sztandarem Boskiej Krwi, ponieważ cel tej zbawiennej kąpieli łączy się z celem Instytutu”.

Ta wspólnota, którą wspólnie postanawiamy powołać do istnienia – tłumaczę na współczesny język – będzie nosić znak Krwi Chrystusa, ponieważ jego cel jest taki sam jakim był cel Jezusa Chrystusa przelewającego za nas swoją Krew.

Pierwsza kapituła generalna decyduje w sposób kolegialny o założeniu wspólnoty zakonnej i określa jej cel: ten sam, za który Jezus umarł na krzyżu, przelewając całą swoją Krew. To nie jest jakaś zachęta, życzenie: to decyzja. Adoratorki narodziły się z tą samą misją, co Chrystus. Są one w Kościele i w świecie przedłużeniem Bożej miłości, przejawiającej się w całkowitym oddaniu siebie, aż do końca.

Z takich myśli i postanowień – kontynuuje narrator – zrodził się tytuł, który powinny nadać Instytutowi: INSTYTUT ADORATOREK BOSKIEJ KRWI.

Później, w Regule, którą Maria De Mattias napisała dla pierwszej małej grupy Adoraterek w 1838[1] r., została nakreślona fizjonomia nowej instytucji, choć jeszcze w sposób nader ograniczony. Wspólnota została zorganizowana według kryterium dużej współodpowiedzialności.

Nr 17 pierwszej Reguły stwierdza: Decyzje podejmowane w odniesieniu do promowanego dobra i interesów muszą być konsultowane z Kongresem (kapitułą) Wspólnoty lub z innymi Siostrami. Postanowienia należy następnie zapisać w Księdze Kongresów.

Aspekt ten poprzedza o prawie dwa wieki zasady kolegialności i pomocniczości, które do dziś są dla nas określane jako fundamentalne zasady Konstytucji[2].

Na płaszczyźnie duchowej życie rodzinne, dom, zostały skonfigurowane zgodnie z modelem wczesnej wspólnoty

[1] Maria De Mattias, Regole che si osservano dalle Adoratrici del Divin Sangue in Acuto 22 novembre 1838, in Altri Scritti, pp. 39ss

[2] Costituzione delle Adoratrici del Sangue di Cristo, Roma 1992, Codice di vita n. 41.

chrześcijańskiej, w duchu pierwszego Kościoła.

Reguła z 1838 roku zaczyna się następująco:

Na pierwszym miejscu niech będzie doskonałe życie wspólnotowe, dlatego zabrania się wszystkim mówić „moje” tylko „nasze” [nasze pokolenie, najstarsze, zostało uformowane w duchu przedsoborowej terminologii i używałyśmy takich właśnie określeń] nie wyda im się to trudne, podczas gdy każda wie, że zazdrosny jest nasz kochający Pan o nasze serce, chce je oderwać od wszystkiego i od wszystkich, aby On sam mógł je wziąć w posiadanie i napełnić swoją słodką miłością. Dlatego niech każda przyjmie całym sercem tę piękną cnotę ubóstwa, do którego nasz najukochańszy Odkupiciel zachęca w swojej Ewangelii[1].

W domie Sióstr Adoraterek wszystko musiało być wspólne i nikt nie mógł uważać niczego za należące wyłącznie do siebie. To wyłączenie było motywowane całkowitą otwartością na wymagania uczniostwa, sequela, naśladowanie Jezusa, na ewangeliczny radykalizm.

Doświadczenie życia siostrzanego wymagało oderwania się od wszystkiego, od ojczyzny, od krewnych, co miało służyć podkreśleniu znaczenia duchowych więzi, które wytwarzały się w komunii życia, a które były silniejsze od więzi krwi oraz całkowitą przynależność do nowej rodziny, o wiele głębszej niż więzi pokrewieństwa, ponieważ wywodziła się z jednego ideału i została przypieczętowana Krwią Chrystusa. Osoba Jezusa staje się najwyższą rzeczywistością, która czyni wszystko inne względny.

Adoratorki zostały powołane do dzielenia sposobu życia Jezusa, Jego posłuszeństwa, ubóstwa, wędrówki; do bycia takimi, jak On, w pełni oddanymi sprawie Królestwa, aż po uczestnictwo w Jego przeznaczeniu w Misterium Paschalnym.

Odniesienie do Apostołów ma zatem charakter znaczący i służy za pewien znak orientacyjny: Nasz ubogi Instytut, najdroższe córki, przypomina Kolegium Apostolskie Jezusa Chrystusa; Apostołowie byli biedni, niewykształceni (ignoranci), nieokrzesani itd.: i właśnie ich Jezus Chrystus chciał wykorzystać do szerzenia swojego Kościoła; oni ostatecznie umarli za Jezusa Chrystusa: a zatem także i nas, biedne, obdarte, niewykształcone (ignorantki), nieokrzesane itd. zechciał On powołać do tak wielkiego Dzieła, jak to, aby szerzyć Adorację i wykorzystywanie zasług Krwi Jezusa Chrystusa.

[1] Maria De Mattias, Regole che si osservano Dalle Adoratrici Del Divin Sangue In Acuto 22 Novembre 1838 in Altri scritti p. 39.

Módlmy się moje drogie, abyśmy nie zepsuły planów błogosławionego Boga. Pamiętajmy, że nasze uczynki na nic się nie zdadzą, jeśli nie będą zanurzone w zasługach Krwi Jezusa Chrystusa. – O mój Boże, pobłogosław nasze pragnienia! (L. 568)

Z tej wizji wypływają kolejne cechy, których Maria pragnęła by charakteryzowały dom Adoraterek: posłuszeństwo regule, komunია i harmonia, wzajemne przebaczenie, pokój i zjednoczenie, pokora, wzajemna i bezinteresowna służba, powściągliwość we własnych potrzebach, radość... Wszystko to w stylu zdrowego rozsądku, godności i opanowania, w atmosferze ciszy i modlitwy.

Wszystkie te elementy można streścić w podstawowym wymogu miłości miłosiernej, najwyższej normie przeżywanej na wzór miłości, z jaką kochał Jezus: aż do oddania krwi.

Miłość, według Marii De Mattias, jest duszą Zgromadzenia, a zatem też każdej wspólnoty: Duch tego Świętego Dzieła jest cały miłością miłosierną... Mówię miłością miłosierną, miłością miłosierną do Boga i do naszego drogiego bliźniego. (L. 158)

Projekt apostolski rozwijał się wokół tej właśnie klarownie sformułowanej idei życia siostrzanego.

Z tego domu Adoratorki będą wysyłane na ulice świata. Połane przez wspólnotę, nie z osobistej inicjatywy czy wyboru, ale na mocy mandatu, jak apostołowie: Chrystus rozesłał ich po

dwóch... idźcie na cały świat... Takie podejście do życia wymagało całkowitego daru, odwagi, mobilności, adaptacji, heroizmu.

Nasze życie jest pełne trudu – podkreślała Założycielka – i może objąć tylko tych, którzy naprawdę pragną poświęcić się zbawieniu dusz swoich drogich bliźnich, za których musimy być gotowe oddać nawet nasze życie, zadowolone, że możemy służyć Boskiemu Odkupicielowi i umierać z Nim i dla Niego.

Jaki jest pożytek – zauważała – z zapełniania Instytutu osobami nie potrafiącymi spełnić wymagania, stawiane przez Instytut?

Dom Adoraterek – według Marii De Mattias – nie mógł gościć kobiet miernych i zaabsorbowanych sobą, które nie są łatwe do zadowolenia, które kultywują w swoich sercach nie pasję dusz, tylko małe urazy. Takim kobietom nigdy nie będzie dobrze w naszym instytucie, gdzie jest wiele do wycierpienia, ale wszystko w duchu dobrowolności, ponieważ uznajemy w tym Wolę Bożą.

Jasność i surowość niektórych stwierdzeń nie pozostawiają wątpliwości: Maria De Mattias pragnęła maksymalnej spójności między ideałem charyzmatycznym a podmiotem, w którym miał on zostać wcielony.

Zwykłe środki, które Założycielka sugeruje i wymaga, aby zabezpieczyć wspólnocie życie braterskie i misję, zgodnie z charyzmatem właściwym Zgromadzeniu, są dwa:

- karmienie się modlitwą i Słowem

- wpatrywanie się w Jezusa Ukrzyżowanego, jako wzór i miarę miłości

jedno i drugie sprowadza się do jednej postawy życiowej: stałego odniesienia do Boga.

Często często spoglądaj na życie Jezusa – zaleca – a przekonasz się, że musimy być jedną duszą i jednym sercem.

W innym miejscu: Niech rozmowy między wami będą święte, trzeba mieć serce wypełnione prawdziwą miłością Boga, a zatem trzeba dużo przebywać z Bogiem na modlitwie i podczas lektury duchowej.

Obcowanie z Bogiem na modlitwie wymaga nie tylko uczynienia z modlitwy habitus, ale także dania sobie czasu na dłuższą kontemplację misterium Jezusa, aby pozwolić Mu przeniknąć całą naszą istotę, aż do całkowitego przyswojenia sobie Jego sposobu bycia, Jego upodobań, Jego zachowań; aby ukazywać i odzwierciedlać Boską miłość, której znakiem, wyrazem, miarą i gwarancją jest Krew Jezusa, jak stwierdza Konstytucja. Każda Adorantka została powołana aby postępować zgodnie z zasadami wyznaczonymi w tejże Konstytucji.

Mamy wiele do zrobienia – podkreśla Maria – i wciąż musimy znaleźć czas, aby pozostawać u stóp Ukrzyżowanego, gdzie nasze dusze rozpalają się miłością do Niego.

Znaleźć czas. Nie na odmawianie modlitw, ale na przebywanie z Bogiem. Życie modlitwy było odbierane i

skodyfikowane jako wymóg, a nie obowiązek, jako siła napędowa zdolna do przemiany życia. Z kontemplacji Chrystusa przelewającego swoją krew rodzi się pasja dla ludzkości, zaradność, siła motywująca życie apostołskie.

Dom Adoratorek nie miał być wygodny, spokojny, cichy i dobry, ale miał być stacją, z której można było ponownie wyruszyć, punktem odpoczynku, gdzie można było zaczerpnąć energię i odwagę, by móc na nowo wyruszyć do apostołatu.

Czy wszystkie wspólnoty były takie na początku? Czy wszystkie pierwsze towarzyszy Marii De Mattias takie były?

Te pytania są z gatunku: czy dwunastu apostołów – wspólnota Jezusa – byli od początku utwierdzeni w łasce? Znamy ich ambicje, kalkulacje, opieszałość, niewiarę, zdradę. Ale dostrzegamy ich wzrost w wierze i świętości, heroizm aż po męczeństwo. Jezus jednak żył z tą wspólnotą.

Iluzją byłoby myśleć, że u początków naszego domu wszystko działało zgodnie z ideałem.

Pierwsze uczennice nie miały w sobie głębi duchowości Marii. Nawet wśród pierwszych Adoratorek, o czym świadczą dokumenty, pojawiają się błędne tropy interpretacyjne, płytkie przekonania, powierzchowne odpowiedzi i niezdolność do pełnego zrozumienia wymagającego ideału Założycielki.

Obok Sióstr De Sanctis, Fanfani, Monti, Luisy Abri, siedmiu sióstr Palombi, kobiet doprawdy niezwykłych, były Celestina Barlesi, Luisa Longo, Giovanna Vivaldi,

które stwarzały problemy i wprowadzały dysharmonię.

Słynna Giovanna Vivaldi przeszła do historii jako ta, która miała odwagę dzielić Założycielkę. Miała dość dziwną osobowość, nie zaznała pokoju w żadnej wspólnotie i nikt z nią też nie był zbyt szczęśliwy. [epizod z kurą w renomowanej szkole markizów Campana].

Zwykłe wspólnoty, ze swoimi blaskami i cieniami, są domami, gdzie przewijają się różne osoby ze swoimi charakterami i głębią, gdzie heroizm i przeciętność, świętość i słabości przeplatają się ze sobą, podobnie jak w każdej ludzkiej historii.

Maria De Mattias podąża za rytmem ich wszystkich, cieszy się i cierpi, przygląda się im krytycznym okiem i dostrzega pewne niespójności.

W obliczu odkrycia przeciętności Maria nie ulega pokusie obniżenia ideału, by dostosować go do ich wzrostu; raczej pracuje nad podniesieniem swoich towarzyszek na szczyt projektu. Pomaga im zweryfikować siebie, rozpoznać swoje wady, pogodzić się, nie traci ufności i nadziei, jest gotowa przyznać się do winy, jeśli przegrana może okazać się jedynym skutecznym rozwiązaniem. Maria doradza, zachęca, upomina, przywołuje.

Oprócz miarodajnego nauczania, które dawała przykładem swego życia, wyznaczającego standardy bardziej niż jakiegokolwiek słowa, odpowiednimi wskazówkami są także pisma Marii De Mattias, którymi towarzyszy i formuje powstające wspólnoty. W swoich listach ona przelewa, czerpiąc z własnego serca i doświadczenia, charyzmatyczny ideał i pragnienie tego jakich pragnie wspólnot.

Przytoczę zaledwie kilka wyrażeń Marii:

„Niech traktują się nawzajem z uprzejmością i wdziękiem”.

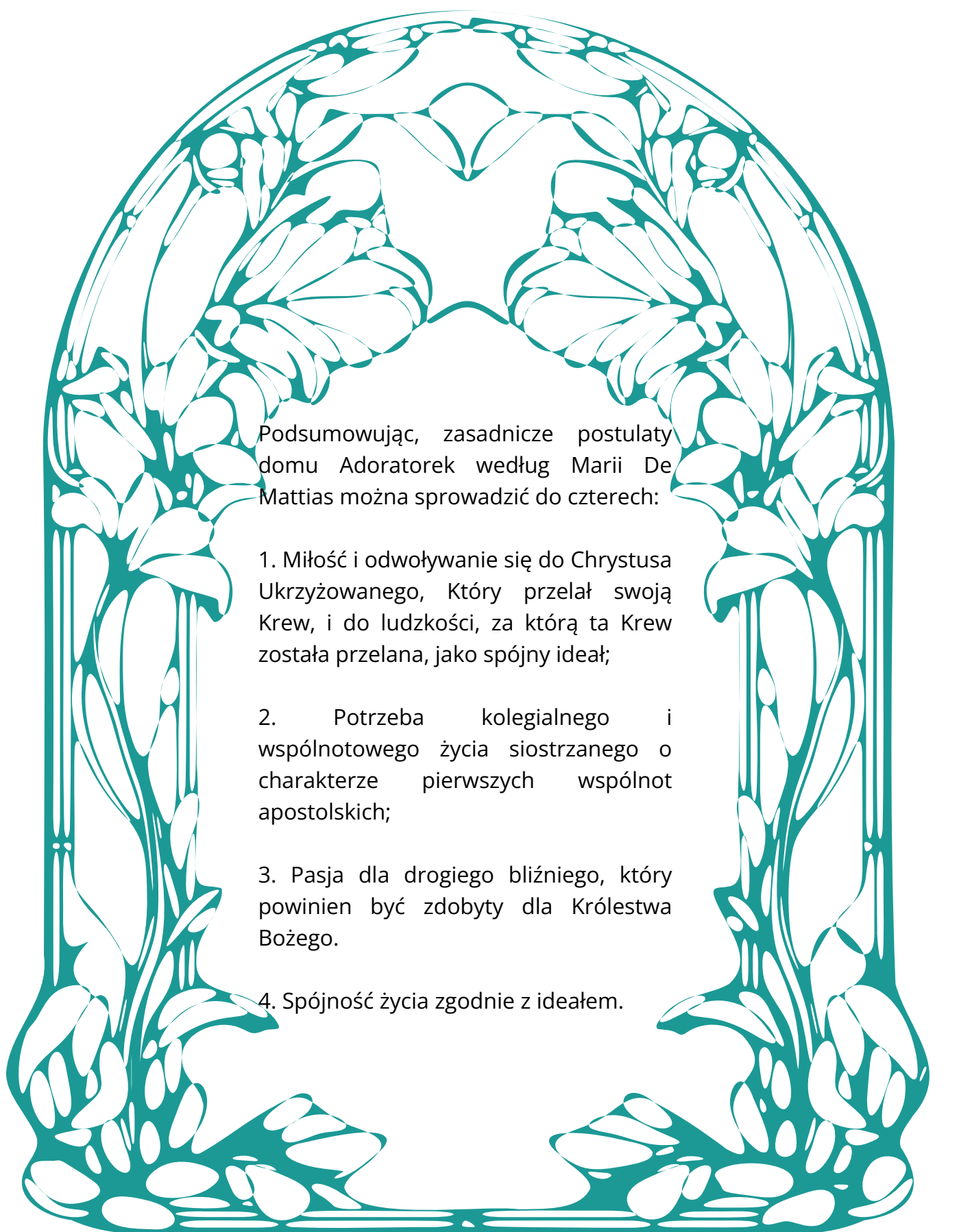
„Niech potrafią z wyrozumiałością traktować swoje małe wady”.

„Niech będą jednego serca i jednej duszy, niech zachowują pokój, jedność i ciszę”.

„Naszym zadaniem jest powołanie wielu dusz i głoszenie wszystkim nauczania Jezusa Chrystusa”.

„Kierować się jedną ideą, aby Jezus Ukrzyżowany był przez wszystkich poznany, aby mówić o Bogu, o miłości, o drogocенności Krzyża...”

„Należałoby mówić, że każdy powinien dbać o osobistą świętość, to znaczy świętość duszy, serca, umysłu, ciała ze wszystkimi jego uczuciami”.



Podsumowując, zasadnicze postulaty domu Adoratek według Marii De Mattias można sprowadzić do czterech:

1. Miłość i odwoływanie się do Chrystusa Ukrzyżowanego, Który przelał swoją Krew, i do ludzkości, za którą ta Krew została przelana, jako spójny ideał;
2. Potrzeba kolegalnego i wspólnotowego życia siostrzanego o charakterze pierwszych wspólnot apostoelskich;
3. Pasja dla drogiego bliźniego, który powinien być zdobyty dla Królestwa Bożego.
4. Spójność życia zgodnie z ideałem.

DROGA



- Droga idealna: „Pokazując jej Kalwarię i krzyż, zaprosiła ją, by weszła na górę” (MDM, L. 641)
- Droga konkretna: „zrodziło się w niej żywe pragnienie naśladowania Go” (GM, Kompendium, s. 23).

Podejmuję refleksję na temat drogi w myśli Marii De Mattias w dwóch znaczeniach: w sensie metaforycznym, co powinno ukazać itinerarium egzystencjalne, cel do osiągnięcia, miejsce przeznaczenie; w sensie dosłownym jako droga do przebycia, ziemia do wydeptania, podróż do odbycia pieszo.

My, Adoratorce Krwi Chrystusa, idziemy drogą, która nie istniała przed 1834 r. Maria De Mattias wytyczyła ją jako pierwsza, stąpając po ziemi dziewiczej i pozostawiając ślady i przestrzenie, które ułatwiły podróż nam, jej naśladowczym.

W jaki sposób nasza Pionierka odkryła tę drogę? Kiedy rozpoczęła się jej podróż?

Musimy cofnąć się o kilka lat, zanim nadszedł znaczący dla nas dzień 4 marca 1834 r.

Jest rok 1822. Maria ma zaledwie 17 lat.

Jej pierwsze słabe przeczucie rozpościerające się przed nią drogi do przebycia przyszło wraz z pewnym zaproszeniem.

W jej małym pokoju wisiał obraz Bożego Macierzyństwa. Wisiał na tej ścianie od zawsze, Maria prawie nie zwracała na niego uwagę, podobnie jak się nie zauważa różne przedmioty ozdobne, do których przyzwyczajają się oko. Pewnego dnia Maria niespodziewanie zauważyła ten obraz. Dostrzegła jego odbicie w lustrze tuż przed sobą.

„Często, - opowiada sama Maria, mówiąc o sobie w trzeciej osobie, - kierowała na niego swój wzrok i słyszała, jak Najświętsza Dziewica zwracała się do niej tymi słowami „przyjdź do mnie”, pokazując jej krzyż i zapraszając ją do wejścia na Kalwarię”[1].

To zaproszenie otwierało przed nią drogę wiodącą przez płataninę wielu małych

[1] M. De Mattias, Lettere, II, nr 641, s. 591 i 592



ścieżek, które często wprowadzały ją w stan zagubienia: ścieżki strachu, niepewności, rozczarowania sobą, poszukiwania stałego punktu odniesienia, który wydawałby się jej sensownym.

Ta droga była niezwykle trudna, a sam widok napawał ją przerażeniem, chciała z niej uciec, gdyby nie bezpośrednia interwencja Jezusa, który „podszedł do niej i z nieskończoną dobrocią przyciągnął ją do siebie”[1].

Najświętsza Maryja Panna rzeczywiście ukazała jej „swojego drogiego Syna, Jego cierpienie i pragnienie, by dać się kochać duszom, które odkupił swoją Najdroższą Krwią”[2].

Maria De Mattias patrzyła na drogę z przerażeniem, ale czuła się pociągana, by nią podążać. Jezus Chrystus był jednocześnie siłą przyciągającą ją do pójścia, jak i motywacją tego zaproszenia.

Na szczycie drogie pod górę Maria napotkała krzyż. I zobaczyła przed sobą przybitego do krzyża Jezusa Chrystusa, który przelewał całą swoją Krew. Maria De Mattias nie napotkała rzeczywistości czystego cierpienia, nie napotkała jedynie cierpienia Jezusa. Maria spotkała Miłość, nieskończoną Miłość Boga do ludzkości, w jej najwyższym wyrazie, darze z własnego życia. I odczuła przemożną potrzebę, by odpowiedzieć na pragnienie Chrystusa: być kochanym przez dusze, które odkupił za taką cenę.

I z tego szczytu, w drodze powrotnej, Maria poczuła, że musi wyruszyć ponownie, jak ze stacji centralnej, we wszystkich kierunkach świata, aby dotrzeć do drogiego bliźniego, by głosić to, co ją spotkało w drodze.

Ta droga, która pozwoliła jej iść naprzód bez wytchnienia, stała się jej jedyną drogą, stała się także i naszą drogą. Iść do Jezusa i od Niego wychodzić do drogiego bliźniego.

To jest ideał, który zdobywa Marię De Mattias w samej głębi jej istoty.

Nasuwa się jednak pytanie: w jaki sposób realizować ten ideał?

Konkretną odpowiedź w postaci środków do jego realizacji przyniosło pewne wydarzenie, które może wydawać się zupełnie przypadkowe.

Do Vallecorsa, miasteczka znajdującego się w regionie Ciociaria, przybył Kasper del Bufalo, by głosić tam misje ludowe. Jego słowo było w stanie postawić tamę przemocy, nawrócić serca, przywrócić pokój i nadzieję. To było pragnienie nurtujące wielu serc, zatwardziałych z powodu niesprawiedliwości i zranionych różnego rodzaju cierpieniem. Kasper w swoich naukach wskazywał na Ukrzyżowanego, pokazywał Jego rany, opowiadał o Jego miłości.

[1] G. Merlini, *Compendio della vita di Maria De Mattias*, s. 18.

[2] M. De Mattias, op. cit., II, nr 641, s.592.

Młoda Maria – jak wspomina Giovanni Merlini – „Rozmyślając o wielkim dobru, promowanym przez Czcigodnego pod czas jego misji ludowych, odczuła żywe pragnienie, by go naśladować, pracując, jak najlepiej potrafiła, dla zbawienia dusz”[1].

Maria właśnie w tym momencie przekroczyła próg swojego wewnętrznego labiryntu, pełna zdecydowania by podążać za zaproszeniem Dziewicy. Była to droga, która miała ją doprowadzić do Chrystusa. Brakowało jej jednak praktycznych rozwiązań.

Zamknięcie się w klasztorze klauzurowym, poddanie się pokutom, wyrzeczenie się próżności i światowości? To są możliwe perspektywy na przyszłość, ale myśląc o tym, Maria nie doświadczała pokoju.

Spotkanie z Kasprem del Bufalo rozpałiło w niej pragnienie, które miało w sobie siłę poczęcia. Nie było to błahe, młodzieńcze marzenie, lecz pełne życia ziarno, które dotarło do niej i uczyniło ją płodną. To pozwoliło Marii jako kobiecie podążać tą ścieżką, odgrywać jako kobieta rolę misjonarza, który nieświadomie oświecił jej drogę.

DROGA

To stwierdzenie zawiera w sobie ogromny potencjał, który nie przestaje zdumiewać. Maria jako samouk dopiero nauczyła się czytać; dotąd nigdy nie opuszczała Vallecorsa, a ponadto była kobietą, której odebrano nie tylko prawo do mówienia, ale także możliwość do nauczania się czytania i pisanie.

Jak ona ośmieliła się naśladować mężczyznę, w dodatku księdza, który nieustannie podróżował, głosił Słowo Boże i nawracał serca?

Wiemy dobrze, że drogi wskazane przez Pana stają się osiągalne, nawet jeśli według ludzkiej logiki, wydaje się to być niemożliwe. Znamy dalszy ciąg historii: spotkanie z Giovanni Merlinim, podjęcie apostołatu we własnym domu, wśród rówieśniczek...

Ta wymarzona droga idealna zaczęła nabierać kształtu wraz z pierwszą podróżą Marii De Mattias:

[1] G. Merlini, op. cit. pag. 23.



to nie tylko siedziba szkoły publicznej, lecz miejsce zasiania ziarna nowego zgromadzenia kobiet, którego celem była współpraca z Chrystusem w odkupieniu świata, to znaczy doprowadzenie wszystkich dusz do Boga i do wiecznego szczęścia.

Ta podróż trwała trzy dni i rozpoczęła się 1 marca 1834 roku przy bramie Missoria w Vallecorsa, blisko rodzinnego domu De Mattias.

Maria przybyła do Acuto 3 marca, po krótkim postoju w Ferentino i miała dwadzieścia cztery godziny na zorganizowanie niezbędnego wyposażenia dostarczonego przez gminę do prowadzenia szkoły.

Trzy skromne pokoje do wykorzystania na mieszkanie, szkołę i wiele innych działań apostołskich, które pionierka wyśniła w swoich marzeniach.

Rankiem 4 marca ponad sto dziewczynek wypełniło ciasną przestrzeń pierwszego pomieszczenia.

Rozpoczęła się szkoła, narodził się Instytut Adoratorek Krwi Chrystusa.

Przed Marią otwierała się droga z szerokim i niezbadanym horyzontem, wykraczającym poza Acuto, poza Ciociarię, poza państwo papieskie, poza Włochy...

Od tego momentu już nie dało się policzyć wszystkich podróży Marii De Mattias. Przed nią ciągle otwierały się nowe drogi.

Wyjeżdżam, jadę do, udaję się do, wracam, przybywam, zatrzymam się w, jestem w podróży: dziesiątki, setki razy te wyrażenia przewijają się przez epistolarium dość nietypowy jak na kobietę konsekrowaną pierwszej połowy XIX wieku.

Ciągle przebywanie w drodze cechuje styl życia apostołskiego Marii De Mattias i jej naśladowczyń. To upodabnia je do stylu życia Jezusa Chrystusa, Pawła z Tarsu, Katarzyny ze Sjeny, Franciszka Ksawerego.

Pescasseroli, Sora, Vallecorsa, Alatri, Cascia, Roma, Civita Castellana, Spoleto, Morino, Carpineto, Anagni, Gavignano, Albano, Scurgola, Cardarola...

Jej drogi przebiegają przez państwo papieskie i sięgają Królestwa Neapolu. Lazio, Campania, Marche, Umbria... trzeba przemierzyć całą ziemię, jeśli by to tylko było możliwe, aby skąpać ją we Krwi Chrystusa.

Te trasy były zakazane dla wszystkich ze względu na grupy rebeliantów i szerzący się brygantyzm, w szczególności ten zakaz obejmował kobiety.

A jeszcze nie wspomnieliśmy o Arsoli, Palombara, Santanatolia, Civitavecchia, Sangemini, Piglio, Filettino, Sandonato, Vallerotonda, Monticelli, Frascati, Civitella, Gaeta, Terracina, Balsorano, Montecassino, Picinisco...

Maria dotarła także do tych miejscowości, by założyć wspólnoty apostołskie i zasiać ziarno Dobrej Nowiny.

Na grzbiecie muła i pieszo, po nieprawdopodobnie zawitych i niebezpiecznych górskich szlakach na skróty, których pokonywanie często zajmowało jej całe dni.

Delikatne pociągnięcia pędzla, które odnajdujemy w listach Marii, dają nam wyobrażenie o tych pełnych rozmaitych perypetii podróżach:

„Podjęłam się bolesnej podróży trwającej około trzech i pół dnia; zawsze konno i przez góry. Nie czułam się jednak zbyt dobrze i koń uderzył mnie w klatkę piersiową”[1].

Maria relacjonuje swoją powrotną podróż z wizytacji trzech szkół w Cascia,

[1] M. De Mattias, *ivi*, I, n. 231, p. 467.

Pescasseroli i Morino w pierwszej połowie maja 1843 roku:

„W dniu świętym wyruszyłam do Cavignano, a następnie do Carpineto... podróż przebiegała z Anagni do Acuto w asyście wody i wiatru, pieszo, ponieważ dojmujące zimno uniemożliwiło mi jazdę konną”[1].

„Oto dotarłam do Filettino, podczas podróży cierpiałam trochę z powodu zimna. Najbardziej ucierpiała moja głowa i nerki; niech będzie Bóg błogosławiony, uznaję to wszystko za szczególną łaskę Zbawiciela. Jutro 22 zatrzymam się w tej szkole, w czwartek 23 wyruszę ponownie przez góry do Morino, a następnie do S. Donato, potem do Vallerotonda” [2].

„Pod koniec bieżącego tygodnia wyjeżdżam do Cascia i udaję się do Rieti. (...) W tej chwili podróżuję przez góry” [3].

Góry! Bardzo dobrze charakteryzują samotność, trudności, niebezpieczeństwa. Ale także odwagę i wyzwania związane z nieprzewidywalnością drogi. Góry odzwierciedlają wewnętrzną postawę Marii: stała, wymagająca, odważna, idealistyczna, zawsze dążąca do wysoko postawionej poprzeczki, ale także pełna podstępnych lęków, wątpliwości, skrupułów.

Co Maria De Mattias zamierzała zrobić udając się przez góry?

Niczym refren, przewijają się w jej listach odpowiedzi na to pytanie:

Zakładać wspólnoty, uzyskiwać pozwolenia, spotykać się z władzami, porządkować, otwierać, inicjować, wizytować, towarzyszyć nowym nauczycielkom, podnosić na duchu swoje siostry, pocieszać, pomagać...

A przede wszystkim mówić o Bogu i miłości Jezusa, głosić moc Krwi Chrystusa.

Kobieta-kaznodziejka. Tak mówiono o Marii. To było niespotykane wśród kobiet w Ciciarii i pewnie poza jej granicami. W miejscowościach, do których Maria docierała, ludność oczekiwała od niej, że będzie głosić kazania.

Prawdą jest, że Maria De Mattias była również wysoko ceniona jako nauczycielka, ale w tamtych czasach wiele kobiet podejmowało ten zawód. Nowością było właśnie głoszenie przez nią kazań i nauk. Jej słowa przynosiły radość i pocieszenie słuchaczom oraz, co nie jest zaskoczeniem, wzbudzały nie lada niezadowolenie w kręgach kościelnych, gdyż postrzegano jej wysiłki ewangelizacyjne zmierzające do przybliżenia znaczenia Słowa Bożego, mówienie o Jezusie Chrystusie i o tym, co On uczynił dla ludzkości jako wyrzut sumienia.

Głoszenie kazań nie było jej wyborem, w rzeczywistości to zadanie ją przerastało i przerażało. Jednocześnie Maria czuła w sobie wezwanie do tego rodzaju

[1] id., n. 291, p. 558.

[2] id., n. 716, p. 113.

[3] id., II, n. 296, p. 14.

ewangelizacji jako imperatyw, nagłąc potrzebę, która wyrastała niejako z jej wnętrza.

„Odczuwała strach, widząc siebie wystawioną na widok publiczny, by mówić o Bogu kobietom, Mężczyznom, Kapłanom, Zakonnikom... pisze o tym płacząc!.. Czy to możliwe, że jakaś kobieta, która powinna żyć w ukryciu, naśladowując Najświętszą Dziewicę i wiele dusz ukrytych i nieznanych, które czynią wiele dobra w ukryciu, [może] żyć w ten oto sposób? O Boże, co za oszustwo! Tak podpowiada jej rozum. Nie może przecież żałować, że mówiła o Bogu, pragnie tylko usunąć się z pola widzenia wszystkich: i och! Jakie walki, jakie lęki, jakie uderunki!” (L. 734).

Owoce nawrócenia były takie, że często trzeba było wzywać spowiedników z sąsiednich miejscowości. Poczęła w sobie pragnienie, by działać tak jak Kasper del Bufalo. Przekładała pragnienie naśladowania Kaspra na swoje życie i tak jak on stawiała się niestrudzoną apostołką Krwi Chrystusa na drogach, prowadzących ją do drogiego bliźniego.

Na tę drogę Maria kierowała swoje uczennice, które widziały w niej bezprecedensowy ideał kobiety konsekrowanej w Kościele i były nią totalnie zafascynowane. Młode kobiety, które prosiły o dołączenie do założycielki tego nowego instytutu, czuły się włączone w wielkie przedsięwzięcie reformy świata, do bycia współpracowniczkami Chrystusa i Jego dzieła zbawienia.

Najlepiej opisuje postawę pierwszych Adoratorek przykład sióstr De Santis: Teresy, Caroliny, Agnese i Rosy, to były towarzyszkę pierwszej godziny, które przeszły do historii ASC jako cztery ewangelistki. To określenie może brzmieć arogancko, pochodzi od odważnego wyrażenia Caroliny z listu, który ona napisała do ojca, stawiającego opór przed pójściem czwartej córki do Adoratorek a tym samym dołączeniem jej do trzech poprzednich.

„Proszę sobie uświadomić – pisała w liście do ojca – że nie jest bez znaczenia, że mieliście cztery córki; muszą one zatem postępować jak czterej Ewangelisci; muszą siać Słowo Boże na cztery strony świata”.

Nie jest to zatem jakaś zarozumiałość, lecz autentyczna pasja apostolska; nieposkromione pragnienie, aby siostry mogły uczestniczyć w podjęciu nowości życia, zafascynowane i popychane Misterium Krwi Chrystusa.

Innym dość emblematycznym przykładem może posłużyć historia siostry Franceski Monti.

Kiedy została ona przeniesiona z Vallecorsa do Morino, razem z Teresą De Santis, wymyśliła śmiały plan ewangelizacji całego Królestwa Neapolu. Na Morino wystarczyłoby poświęcić sześć miesięcy. Następnie siostry planowały przejść do sąsiedniej miejscowości i w ten sposób od Gminy do Gminy, po sześć miesięcy na każdą, przemieszczać się w kierunku Neapolu. Siostry liczyły na przybycie do Neapolu i przekształcenia całego terytorium Królestwa Burbonów w Królestwo Boże.

Zapomnijmy na chwilę, że ten projekt był niemożliwy do realizacji, gdyż był całkowicie utopijny. Jednak już samo to, że dwie kobiety wymyśliły go w latach czterdziestych XIX wieku, jest czymś absolutnie niezwykłym.

Maria De Mattias nie pobudzała wyobraźni dziewcząt, roztaczając przed nimi perspektywę awansu społecznego. Ona „wysyłała je [siostry] do szkół, mówiąc: „Idźcie i przygotujcie się na przyjęcie wszelkich umartwień, nawet na kamieniowanie: nie myślcie, że idziecie się cieszyć, lecz trudzić się i cierpieć; nie myślcie, że jesteście nauczycielkami, bo ta nazwa wymaga wiele, by na nie zasłużyć, ale uważajcie się za służebnice uczennic; dobrze wypełniajcie swoje obowiązki i nie obawiajcie się, że czegoś zabraknie, bo Bóg natchnie wiernych, aby dali wam to, co jest konieczne do waszego utrzymania”[1].

Założycielka wskazywała jasno, że chodzi przede wszystkim o trud na rzecz bliźniego, głoszenie Chrystusa i to Chrystusa Ukrzyżowanego! Nie chodzi o bycie wyłącznie nauczycielkami, lecz kobietami-apostołkami; nie o kobiety pracujące i służące w szkole, ale o kobiety, które wykorzystują szkołę, jak i każdą inną okazję, do urzeczywistnienia Odkupienia.

PODSUMOWANIE

Droga, otwarta przez naszą Założycielkę, była przemierzana w określonym czasie, bez żadnych postojów: o każdej porze roku, niezależnie od warunków klimatycznych, przez różne siostry, które wierzyły w jej wizję, ufali postawionym przez nią krokom, i wraz z nią i po niej uczyniły przyszłość możliwą.

Prawie dwa stulecia historii (obecnie obchodzimy 189 rocznicę) spoglądały na armię Adoratorek podążających tą drogą, a także dzisiaj, w mniejszej ilości ale nie z zaniżonymi ideałami, rozszerzają swoje pole działania na wiele części świata, pośród wszelkiego rodzaju trudności, pobłogosławione darem prześladowań i męczeństwa.

Nie możemy nigdy zapominać, pod karą utraty skuteczności naszych działań, że jedynym celem, do którego należy dążyć, jest pomoc Chrystusowi w odkupieniu świata, poprzez każdy rodzaj apostołatu, ponieważ każdy rodzaj pracy, każda posługa, jest tylko środkiem ewangelizacji, tak jak szkoła była środkiem ewangelizacji w czasach Marii De Mattias.

Nie możemy też zapomnieć, że jeśli punktem wyjścia nie jest Chrystus, to można być doskonałym pracownikiem, ale nie Adoratorką Krwi Chrystusa.

[1] DI SPIRITO-SPEZZATI, Proces Marii, maszynopis. Świadectwo Marianny Palombi.

MISJA



Kiedy Maria De Mattias opuszcza Vallecorsa udając się do Acuto w celu założenia nowej wspólnoty w Kościele, stawia przed sobą wypełnienie misji, bardzo dobrze sprecyzowanej, popychana mandatem otrzymanym przez Ducha, który działa w niej jak nieodparty imperatyw. To jest początek historii wszystkich fundacji. Ta misja, która domaga się spełnienia, rodzi się z impulsu Ducha, który ją angażuje i uzdalnia, czyniąc Marię na tyle odważną, że jej działanie wydają się nosić charakter lekkomyślny i irracjonalny i po ludzku nierozsądny, gdyż ciągle brakuje jej środków.

Jest to coś, co nazywamy charyzmatem, prorocstwem. Źródłem tego działania jest Duch Święty, który wzbudza proroków wśród swojego ludu, w swoim Kościele. Prorocstwo jest nowym słowem, wypowiedzianym w imieniu Boga.

Dlaczego Duch Święty przez Założycielkę wzbudził nasze Zgromadzenie w Kościele? Jakie zadanie mu powierzył? Jaka jest jego prorocka misja i jak możemy ją poznać?

Dokumentem, który oficjalnie wyraża koncepcję misji ASC, jest Przedmowa do Konstytucji z 1857 roku.

W tym tekście Maria De Mattias chciała skodyfikować pierwotną inspirację, intencję, a jednocześnie zawrzeć doświadczenie utrwalone przez praktykę ponad dwudziesty lat funkcjonowania Zgromadzenia.

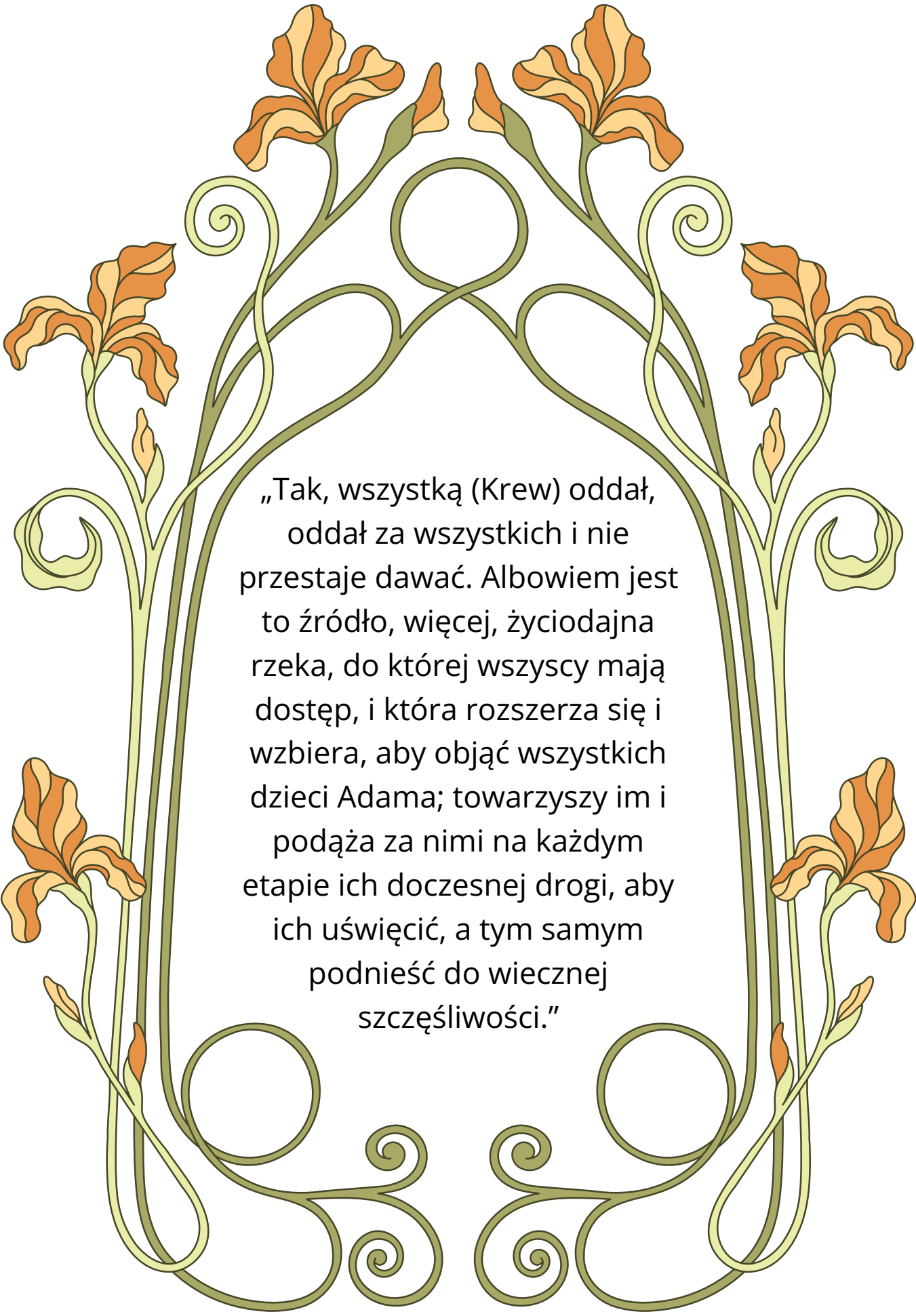
W pierwszych trzech paragrafach Założycielka na chwilę zatrzymuje się, by opisać misterium Odkupienia:

„Boski Zbawiciel, Jezus Chrystus, zwyciężył swoim miłosierdziem i jako przejaw nieskończonej miłości do nas raczył przelać wśród cierpień i upokorzeń całą swoją przenajdroższą Krew, cenę zbawienia i chwały, pośród cierpień i upokorzeń”[1].

Maria opisuje całą misję Jezusa: wyrazić bezgraniczną miłość Boga.

Drugi akapit uwypukla znaczenie teologiczne i dodaje wymiar uniwersalności, ponadczasowości oraz skutek owej zbawczej misji:

[1] La Prefazione a Regole e Costituzioni della Congregazione delle Adoratrici del Preziosissimo Sangue di Nostro Signore Gesù Cristo è riportata nella Costituzione attuale, a pag. 127. L'intera Regola del 57 è pubblicata in Maria De Mattias, Altri scritti, pp.51-126.



„Tak, wszystką (Krew) oddał,
oddął za wszystkich i nie
przestaje dawać. Albowiem jest
to źródło, więcej, życiodajna
rzeka, do której wszyscy mają
dostęp, i która rozszerza się i
wzbiera, aby objąć wszystkich
dzieci Adama; towarzyszy im i
podąża za nimi na każdym
etapie ich doczesnej drogi, aby
ich uświęcić, a tym samym
podnieść do wiecznej
szczęśliwości.”

Nasza misja wzywa nas, byśmy byli zwiastunkami, głosicielkami tego wyjątkowego wydarzenia.

Następnie czytamy w Przedmowie z 57 roku:

„Teraz to niewielkie zgromadzenie, które żyje i walczy pod chwalebnym tytułem przenajdroższej Krwi Jezusa Chrystusa, powinno odbijać i odzwierciedlać w sobie coraz żywszy obraz tej Boskiej Miłości, z której została przelana i której ta sama Boska Krew była i jest znakiem, wyrazem, miarą i gwarantem”.

Nasze Zgromadzenie – tłumaczę na bardziej współczesny język – odczuwa potrzebę, pilną konieczność, by wcielić i zmanifestować to wyobrażenie, ten obraz Miłości Miłosiernej, który doprowadził Chrystusa do przelania swojej Krwi.

Innymi słowy: misja, powód, dla którego istnieje nasze Zgromadzenie, może być wyrażona jednym słowem: stawać się MIŁOŚCIĄ MIŁOSIERNĄ i promieniować MIŁOŚCIĄ MIŁOSIERNĄ, aby przez nas MIŁOŚĆ MIŁOSIERNĄ Boga, wyrażona i ukonkretniona przez Krew, mogła być świadczona i objawiona.

Duch naszego Zgromadzenia – powie później MDM z niezwykłą spójnością i lakonicznością – jest cały miłością miłosierną, miłością miłosierną do Boga i do naszego drogiego bliźniego.

Ta intuicja, którą nazywamy charyzmatem, została wyrażona już w momencie narodzenia naszego Zgromadzenia. Mam na myśli pierwszy Kongres pierwszej wspólnoty naszej Rodziny zakonnej, który odbył się 5 lipca 1835 roku, kiedy to „podjęliśmy wspólną uchwałę o założeniu tego Instytutu pod sztandarem Boskiej Krwi, ponieważ cel tej zbawczej kąpeli jest powiązany z celem Instytutu”[1].

Misja Adoratorek jest identyczna z tą, z jaką Jezus przelał swoją Krew umierając na Krzyżu.

Do wypełnienia swojej misji Adoratorki podejmują dzieła apostołskie, które są środkiem, a nie celem ich istnienia. Dzieła apostołskie stanowią odpowiedź na potrzeby czasów, miejsc i ludzi. Zmieniają się one w procesie koniecznej adaptacji i jest rzeczą rozsądną i konieczną, aby się zmieniały. Zmieniają się dzieła, ale nie zmienia się misja, która jest ponadczasowa, wyjątkowa, uniwersalna.

Szkoła, którą Maria De Mattias otworzyła w Acuto, była tylko pretekstem do wypełnienia misji. Jeszcze przed swoim wyjazdem, w grudniu 1833 roku, pisząc do biskupa Laisa, wymieniając posługi, które proponuje wykonywać po otwarciu szkoły, przedstawia je jako warunek przyjęcia posługi nauczania.

[1] Libro, ossia Registro De' Congressi Fatti nel Pio Istituto delle Adoratrici del Divin Sangue, in Maria De Mattias, Altri scritti, pp. 147ss.

Szkoła w Acuto, pisze Maria we wspomnianym liście, zostanie poprowadzona zgodnie z zasadami znajdujących się w pobliżu szkół Maestre Pie (szkół Pobożnych Nauczycielek), a co więcej:

- promowania doktryny chrześcijańskiej wśród młodszych dziewczynek i
- modlitwy myślniej wśród starszych dziewczynek,
- przyjmowanie dziewcząt, które chciałyby zatrzymać się w Pobożnej Szkole nawet na noc, aby zapewnić im solidne wykształcenie, zarówno kulturalne, jak i moralne [szkoła z internatem],
- i wreszcie, jeśli to możliwe, przyjmować w domu przez dziesięć dni kobiety, które pragną pobyc w odosobnieniu i poświęcić się sprawom duchowym[1].

Podkreślam to wyrażenie „więcej”. Jest to swoisty skok jakościowy, który sprawia, że młoda dziewczyna z Vallecorsa nie jest tylko nauczycielką, ale posłanniczką ze specjalną misją. To „więcej” uzupełnia wymienione szkoły Maestre Pie, jednak dla Marii jest czymś najważniejszym.

Te posługi, zawarte w jej początkowej propozycji, miały być nie tylko wiernie przestrzegane w pierwszych wspólnotach, lecz również poszerzane, ponieważ dodawano wciąż nowe posługi, powstające z uwzględnieniem potrzeb ludzi, wśród których siostry pracowały.

Dowiadujemy się o tym ze słów samej Marii De Mattias, lub z innych dokumentów epoki:

„Udzielam nauk kobietom niezamężnym i mężatkom; wieczorem jest ich około stu, w dni świąteczne ponad trzysta, nie licząc mężczyzn, którzy pozostają na zewnątrz”[2];

„Tego ranka rozpoczęła się nauka katechizmu dla dzieci ubogich i opuszczonych”[3];

„W Acuto – zeznawała na procesie s. Rosa de Sanctis – Założycielka wstawiała o bardzo wczesnej porze, by dać możliwość chłopom, którzy musieli udać się do swoich obowiązków, odmówić Różaniec w naszym kościele, gdzie ona sama intonowała go na organach, dodając koronkę do Krwi Chrystusa”;

„Wczesnym wieczorem – dodaje s. Caterina Pavoni – Założycielka gromadziła pasterzy, którzy wracali z pastwisk, i była z nimi prawie dwie godziny, pouczając ich o podstawach wiary katolickiej, robiąc wszystko, co w jej mocy, dostosowując się do ich poziomu inteligencji, aby tylko oni mogli to zrozumieć”[4];

Maria zwróciła się z prośbą do Giovanni Merliniego o wysłanie Misjonarzy do Acuto, by udzielili ćwiczeń duchowych nie tylko mężczyznom, ale wszystkim mieszkańcom, którzy bardzo potrzebują tego pouczenia[5];

[1] Zob.: Maria De Mattias, Lettere, vol. I, n. 2.

[2] id., vol. II, n.649.

[3] id., vol. II, n.642.

[4] id., vol. I, n. 131.

[5] id., vol. I, n. 75 e cfr. n.189.

„Moim pragnieniem – czytamy w liście Marii do biskupa Trucchi – jest, aby duchowieństwo i przywódcy kraju byli święci. Od nich zależy dobre postępowanie ludzi”[1];

Maria próbuje za pośrednictwem bractw, dotrzeć do tawern i innych redut w celu wyłączenia bluźnierstw;

Maria znajduje sposób, by, wśród licznych przeciwności, zamknąć małą uliczkę, która jest powodem wielu skandali, dla moralnego uzdrowienia „kobiet o złej sławie (...), aby mogły dostąpić zbawienia; pragnę mieć tę duszę i wszystkie inne biedne ślepe stworzenia, aby przybliżyć im Jezusa Ukrzyżowanego. Och, jak bardzo mi ich żał”[2];

Oprócz rosnącego zaangażowania w dzieło odkupienia zwłaszcza ubogich poprzez edukację, wychowanie do godnego życia, w znaczeniu ogólnoludzkim i chrześcijańskim, Maria w sposób oczywisty coraz bardziej wsłuchuje się również w liczne i często niewypowiedziane potrzeby życia codziennego.

Przytoczę kilka przykładów, zaczerpniętych z jej listów i świadectw z procesu:

- Maria próbuje znaleźć pracę w Rzymie ubogiemu szewcowi, który wyemigrował do Państwa Kościelnego z Królestwa Neapolu;
- pomaga rodzinie pogrążonej w długach;
- zabiega o wsparcie materialne dla ubogiego seminarzysty, co pomogłoby mu utrzymać się na studiach;
- wstawia się u biskupa za pewnym księdzem doświadczającym kryzysu;
- przyjmuje do klasztoru i opiekuje się przez dłuższy czas biedną sierotą, wypędzoną z domu kuzyna za potajemną sprzedaż kilku suszonych fig[3];
- zachęca i promuje starania doprowadzenia wody do Acuto, angażując w tę sprawę wysoko postawionych osób w Rzymie: „Och, co za błogosławieństwo (carita – miłość miłosierna, uwaga tłumacza) odrobina wody... ubodzy i wiele innych mieszkańców cierpią i nie mogą dopełnić swoich dni z powodu braku wody”[4];
- gości u siebie siostrę zakonną, najprawdopodobniej ze zgromadzenia Suore Cistercensi della Carita, wydaloną z klasztoru w Anagni i wysłaną przez biskupa Pagliari do wspólnoty w Acuto[5].

[1] Id vol. II, n. 480.

[2] Id. vol. IV, n. 1249.

[3] Id. vol. IV, n. 1028.

[4] Id. vol. IV, n. 1248.

[5] Zob. id, nn. 1247, 1256, 1259, 1260, 1264, 1268.

Nie było takiego miejsca, czasu, bliźniego, którego Maria nie obdarzyłaby swoją uwagą. Wydaje się czymś oczywistym, że Marii leży na sercu dotarcie do jak największej liczby osób, aby doprowadzić ich do miłości Boga. W języku jej epistolarium: zbawić dusze, przyprowadzić dusze do Boga.

To właśnie w tym celu Założycielka przygotowywała pierwsze towarzyszek i kierowała otwarciem szkół w różnych miejscowościach, gdzie one miały walczyć o utrzymanie swojej obecności.

Z pewnością nie było łatwo naszej Pionierce ukształtować ponad 200 sióstr, stworzyć ponad 50 wspólnot i przekazać w sposób klarowny i skuteczny cel rodzącego się Zgromadzenia. Uczennice pierwszej godziny w większości pochodziły z prostych rodzin. Tylko nieliczne potrafiły czytać i pisać, to ich Maria mianowała nauczycielkami, które miały uczyć też inne siostry we wspólnocie. Mimo wszelkich trudności, udawało im się prowadzić szkoły, udzielać konferencji innym młodym kobietom w ich wieku, matkom rodzin.

Maria była tą, która udzielała im wskazówek, umacniała je w prowadzonych misjach, swoim przykładem, pasją, pociągającą siłą ideału, który przyszedł do niej od Ducha.

Te młode kobiety ożywiało, zgodnie ze wskazówkami i wzorem pionierki, pragnienie przyczynienia się do odkupienia ludzkości. One czuły się

powołane do ulepszenia świata, do reformowania społeczeństwa, za pośrednictwem ubogich środków, wśród trudności, niepewności, projektów, entuzjazmu i lęków, ale z niewyczerpanymi zasobami silnego ideału.

Ich przełożona wiedziała, w jaki sposób je zmotywować do działania, jak je ożywić.

Tym, które bały się przemawiać, dawała taką radę:

Proszę zaczerpnąć pasję od Jezusa, a potem przemawiać z pasją miłości, zobaczysz, jak dobrze będziesz mówić. Często staraj się wycofać w odosobnienie, aby rozpaść się żarliwą miłością do Jezusa[1].

Jej uczennice pilnie wprowadzały jej rady w życie, co można dostrzec w pozostawionych po nich dziełach.

Jako przykład podam fragment listu siostry Berenice Fanfani do Marii De Mattias. Założycielka towarzyszyła Berenice i dwóm innym siostrą w otwarciu szkoły w Civitella.

Przy zakładaniu nowych wspólnot Maria miała w zwyczaju zostawać z siostrami przez kilka tygodni w celu zainicjowania pracy sióstr.

Po jej wyjeździe Berenice poczuła się zagubiona w prowadzeniu dzieła i wspólnoty bez silnego wsparcia Założycielki.

W swoim pierwszym liście z Civitella Berenice pisze:

[1] Id. vol. II, n. 411.

„...mówiąc po prawdzie, tamtego ranka, kiedy Siostra opuściła naszą wspólnotę, odczułam wielki ból i przygnębienie jak nigdy wcześniej i proszę mi wierzyć, nie potrafiłam prowadzić lekcji w szkole z powodu płaczu. Ale co takiego się wydarzyło? Przyszło ponad 150 uczennic, więc co zrobiłam? Zwróciłam się do Ukrzyżowanego i powiedziałam Mu z całą ufnością: Panie, dopomóż mi, powołaj mnie do życia zakonnego, teraz udziel mi środków, bym mogłam temu sprostać.

Po odmówieniu tej krótkiej modlitwy, poczułam się na tyle wzmocniona, że do południa prowadziłam zajęcia w szkole. Teraz, dzięki Bogu, czuję się dobrze w prowadzeniu szkoły i robię to tak, jak potrafię, ponieważ Matka dobrze wie, że nie wiem, jak to robić, ale dzięki zasługom Krwi Chrystusa nie boję się. [...] naprawdę rozpoznaję rękę Pana, który obficie błogosławi tym, którzy rzucają się w Jego umiłowane Rany”[1].

A oto kolejne świadectwo: jedno ze słynnych doświadczeń Teresy, najstarszej córki De Sanctis, która w sposób niezwykle pociągający opowiada o ewolucji, która dokonała się w niej pod wpływem spojrzenia miłości na Chrystusa.

Teresa pisze do swojej siostry Agnese, ostatniej z czterech córek Gioacchino, której brakuje odwagi, by opuścić rodzinę i pójść za siostrami.

Starsza siostra pomaga jej rozeznąć, stawiając się niejako w roli samej Agnese, która musi podjąć decyzję.

Gdybym to ja rozeznawała swoje powołanie – wyjaśnia – rozumowałabym w ten oto sposób:

Po pierwsze: lubię ćwiczenia duchowe i kontemplacje.

Po drugie: odczuwam duży dyskomfort podczas konwersacji, spotkań z innymi. Co więcej, nie mam dobrego wzroku, brakuje mi sił niezbędnych do trwałego wysiłku związanego z pracą w szkole; zatem nie jestem powołana do tego Instytutu. Musiałabym powiedzieć: potrzebuję pewnego odosobnienia, gdzie mogłabym zażywać zgodnie z moimi skłonnościami samej tylko kontemplacji.

Jednak co takiego kontempluje w trakcie medytacji? Bóg posłał Człowieka dla zbawienia dusz. Co zatem takiego uczynił ten Wcielony Bóg? Trudził się, nawet pocił się krwią, cierpiał okrutne męki, ostatecznie umarł na haniebnym szubienicy Krzyża. Dlaczego? Aby zbawić nasze dusze.

A co ten Bóg nam nakazuje? Miłować bliźniego jak siebie samego. A miłością, jaką darzymy bliźniego, mierzymy prawdziwą miłość, jaką darzymy Boga.

A zatem jakie konkretnie wnioski mogłabym wyciągnąć z danej medytacji? Jeślibym Go kochała, musiałabym powiedzieć i postanowić: poświęcić wszystko i pomóc swojemu ubogiemu bliźniemu, większość których pogrąża się w otchłani.

Wracając myślą do miłości Jezusa, o Jego pełnym miłości smutku z powodu utraty dusz, jakże mogłabym trwać beczynnym i

[1] Berenice Fanfani in *Le scrivo di mio pugno*, vol. I, pag. 264.

nie roztrzaskać żelaznych krat, ogrodzeń, drzwi i ścian, aby wyjść i wołać: przyjdźcie wszyscy i śpieszcie się wszyscy kochać Jezusa, który tak bardzo trudzi się, tęskni i umiera z miłości do was!

Dla mnie jest jeden wniosek. Dziękuję Miłosierdziu Bożemu, które powołało mnie do tego skromnego, ubogiego Instytutu [...], tak mogę zaspokoić potrzebę pomocy mojemu drogiemu bliźniemu, jaką On zasiał w moim sercu[1].

Reasumując: Adoratorka Krwi Chrystusa tłumaczy nieskończoną Miłość Miłosierną Chrystusa, która została wyrażoną w sposób doskonały w przelaniu Krwi.

Adoratorka poprzez swój sposób wcielania miłości, a także poprzez odpowiednie środki promocji i formacji chrześcijańskiej, wypełnia swoją misję dotarcia do każdego człowieka, aby uświadomić mu jego ogromną wartość w oczach Boga. Adoratorka nie szczędzi wysiłków i nie zazna spokoju, dopóki orędzie Miłości Miłosiernej – przekazywane słowem i czynem – nie dotrze do każdej osoby i całego społeczeństwa.

Życie i dzieło MDM i jej towarzyszek pokazują, że pole działalności apostolskiej nie ma ograniczeń pod względem wyboru posług i odbiorców; pokazuje również, że misja nie jest możliwa bez pasji, karmionej kontemplacją Chrystusa Ukrzyżowanego, który stanowi motywację i przyczynę wszelkich działań apostolskich.

Jeszcze jeden punkt na zakończenie. W czasie naszych początków nie było zbyt wielu starszych Adoratek, odnotowujemy zaledwie garstkę sióstr starszych wiekiem od Założycielki.

To można uznać za powód dlaczego życie apostolskie nie napotykało zakłóceń spowodowanych wiekiem, jak to miało miejsce w dalszych dziejach Zgromadzenia. Podobnie jak dzieje się także i dzisiaj.

Jeśli ktoś nie może podjąć posługi apostolskiej ze względu na wiek lub chorobę, nie ma już misji do spełnienia?

Co MDM powiedziałyby starszym siostrze? Prawdopodobnie to, co mówi nasza obecna Konstytucja w nr 35:

„Przez całe nasze życie będziemy pogłębiać znaczenie misji, wiedząc przez wiarę, że nie tylko przez posługę, ale także przez konsekrację, życie wspólnotowe, modlitwę, cierpienie i śmierć Duch Święty czyni nas uczestniczkami w budowaniu Królestwa”.

Przez całe nasze życie, to znaczy aż do zakończenia naszej ziemskiej wędrówki.

My, kobiety w starszym wieku, jeśli nie mamy już określonych dzieł apostolskich do wykonania, jesteśmy nadal powołane, aby nieustannie spełniać naszą misję Adoratek Krwi Chrystusa. Co więcej, wiek i choroba sprawiają, że owa misja staje się jeszcze pełniejsza, bardziej wyrazista i to właśnie to uwypukla jej znaczenie fundamentalne.

[1] Pełny tekst listu z 7 grudnia 1852 r. [w:] M. COLAGIOVANNI, v. II della Collana ASC Profili, Le quattro evangeliste, pag. 118.

W młodym wieku łatwo jest pomylić misję z wykonywanymi dziełami; w sposób spontaniczny liczymy na własne siły, projekty i energię, która nas rozpiera. Jesień życia rozcieńcza żywe odcienie lata i przynosi owoce, nie mniej obfite, niż w poprzednim okresie. Żniwo wydaje się być mniej spektakularne, ale jego wartość jest większa od wyglądu zewnętrznego.

Jest to owoc wieku, w którym człowiek dokonuje syntezy życia i jest bardziej zdolny do dostrzegania tego, co istotne. Zmniejsza się protagonizm, nie rości się już pretensji do zbawienia świata, stajemy się coraz bardziej zdolne do okazywania sobie czułości, a serce staje się coraz bardziej zdolnym do przyjmowania i akceptowania każdego człowieka, całej ludzkości.

Porównuję ten wiek, nasz wiek, do drzewa oliwnego: powykręcane, wygięte, spokojne, pokorne i masywne, przepelnione siłą i łagodnością, wyciszone i ze skromnymi kwiatami. Drzewo oliwne może reprezentować nasz wiek nie tyle i nie tylko ze względu na pokój, jaki ono symbolizuje, ale ze względu na mądrą łagodność i płodność, przez czułość i witalność.

Jestem głęboko przekonana, że cierpienie z powodu choroby i bezsilności, przyjęte przez nas ze spokojem, bez narzekania, bez obwiniania za nie przeszłości i różnych wydarzeń, odważę się powiedzieć więcej: cierpienie przyjęte z radością i wdzięcznością jest równie skuteczną misją jak bezpośrednia ewangelizacja. Jeżeli przyjmimy odmienny punkt widzenia, to będzie tak, jakbyśmy powiedziały, że w momencie, kiedy Jezus już nie mógł nauczać, głosić dobrej nowiny, czynić cudów, dzieło odkupienia przestało być skuteczne...

Czyżby przybity do Krzyża nasz Zbawiciel nie osiągnął punktu kulminacyjnego swojej odkupieńczej misji?

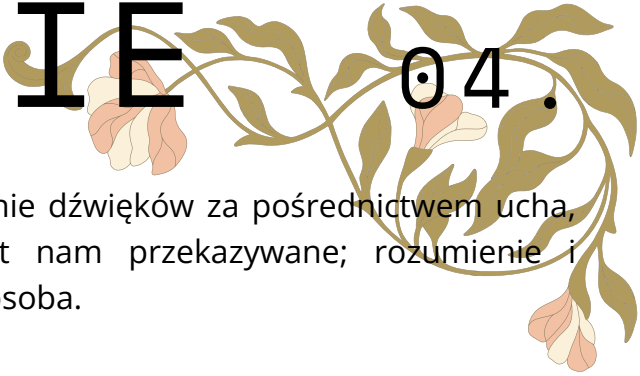
Nasza misja, siostr w starszym wieku, wymaga od nas dzisiaj:

- Być przykładem pogody ducha i pokoju dla tych, którzy są wokół nas;
- Abyśmy nie stały się zgorzkniałe i nie zarażały innych swoim zgorzknieniem, zwłaszcza, gdy jesteśmy zmuszone do zostawienia obowiązków, dzieł lub przekazania ich innym. Jest to również sposób na traktowanie naszej posługi owszem, jako użytecznej, ale tymczasowej i nietrwałej, która trwa tak długo, jak długo Pan tego chce. Jesteśmy tylko sługami – jak uczy nas Ewangelia.
- Być miłosiernymi wobec tego świata, który jest pełen przemocy, ubóstwa, niesprawiedliwości, ale w którym jesteśmy powołane żyć. Kochać ten świat, ponieważ Bóg go kocha. Manifestować nasze niezachwiane zaufanie do Pana historii, pielęgnując w sobie przekonanie, że misterium paschalne jest śmiercią i zmartwychwstaniem. To do Chrystusa należy ostatnie słowo o świecie, a jest to słowo miłości.

•

Kontynuujmy pielęgnować ziemię, na której mogą wzrastać nadzieja i wiara oraz wydawać owoc pokoju i radości, to będzie naszą najlepszą misją.

SŁUCHANIE 04.



Słuchanie to nie tylko słyszenie, czyli odbieranie dźwięków za pośrednictwem ucha, ale także zwracanie uwagi na to, co jest nam przekazywane; rozumienie i przyjmowanie słowa, które wypowiada druga osoba.

Znamy Marię De Mattias jako kobietę słowa. I to jest prawda. Nasza Założycielka była głosicielką słowa, kaznodziejką, co wydaje się być całkowicie niezgodne z jej temperamentem i dalekie od jej własnej woli. Maria De Mattias była nieśmiała, skrupulatna, nie przepadała za tłumami, raczej lubiła przebywać w samotności. Tym niemniej odnalazła się ona w roli kaznodziejki, została autorką licznych pism. Była Kobietą słowa.

Zanim jednak poznamy ją jako kobietę słowa, odkrywamy Marię jako kobietę słuchającą.

Do tego spotkania prowadzi nas Kompendium autorstwa Giovanni Merliniego (jeden z podstawowych dokumentów naszych początków) i niektóre listy naszej Świętej.

Słuchanie u Marii przebiega na dwóch równoległych i wzajemnie dopełniających się torach:

- Słuchanie Słowa
- Słuchanie potrzeb ludzkości.

To są dwa sposoby słuchania, gdzie jeden determinuje drugi.

SŁUCHANIE SŁOWA

Maria, będąc jeszcze dzieckiem, słuchała z zainteresowaniem i żywym zaangażowaniem fragmentów Pisma Świętego czytanych jej przez ojca. „Miała ona około ośmiu lat, kiedy ojciec opowiadał jej pewne wydarzenia biblijne, o Abłu, Izaaku i Józefie. Dziewczynka, choć nie rozumiała wszystkiego, bardzo lubiła te historie, a kiedy jej ojciec zagłębiał się w znaczenie tych opowieści i próbował wyjaśniać jej, że te wydarzenia były zapowiedzią Jezusa Chrystusa, Maria czuła się tym bardzo poruszona i prosiła, by jeszcze raz je opowiadał jej”[1].

[1] G. Merlini, Compendio della vita di Maria De Mattias, s. 5.



W kościele Maria słuchała kazań księdza proboszcza i prosiła o wyjaśnienie ich znaczeń: „Słyszając o Baranku Paschalnym, zapytała ona ojca, co to wszystko znaczy, a uświadamiając sobie, że chodzi o figurę Jezusa Chrystusa, Który jako cichy Baranek został poprowadzony na śmierć, oddając całą swoją Krew i życie za nasze zbawienie, Maria nie potrafiła powstrzymać łez wzruszenia i poczuła się wtedy jeszcze mocniej pociągnięta do miłości Jezusa”[1].

Maria słuchała nauk ojca i bardzo lubiła jego rozmowy na temat spraw duchowych. Pytała go na przykład, „jak powinna modlić się do Matki Bożej”.

Słuchała natchnień, wyrzutów sumienia, zaproszeń Matki Bożej:

„Znajdował się tam piękny obraz Najświętszej Maryi Panny. Ona często spoglądała na niego i słyszała słowa: Przyjdź do mnie, odpowiadała jej: Matko moja, pomóż mi i pozdrawiała ją słowami modlitwy Zdrowaś Maryjo. Błogosławiona Dziewica sama zaczęła ją pouczać w najskrytszych tajnikach jej serca... ganiąc ją za jej próżność, ukazując jej swego Drogiego Syna i Jego pragnienie, by być kochanym przez dusze odkupione przez Jego Drogocenną Krew”[2].

Maria słuchała Słów Kaspra del Bufalo, które sprawiły, że ona chciała być taka, jak on.

Słuchała rad swojego kierownika duchowego.

Słuchała wydarzeń życia, niejasnych okoliczności, zaproszeń do wyruszenia w drogę...

Na podstawie różnych sytuacji można wywnioskować, że słuchanie Marii De Mattias jest słuchaniem niezwykle uważnym, ona nie tylko zachowuje słowa i wydarzenia w swoim sercu, ale także wraca do nich pamięcią przez całe swe życie. Jej słuchanie nosi znamiona słuchania, które zapamiętuje i dąży do przechowywania w sercu.

Nie bój się, nigdy Cię nie opuszczę. Są to słowa, które młoda Maria słyszy w swojej duszy od drugiej Maryi, kiedy wpatruje się w jej obraz, wiszący w jej małym pokoju.

„Ten widok – napisała później – pozostał w mojej pamięci i jest dla mnie pocieszeniem w moich lękach, podobnie jak słowa, które usłyszałam w sercu”. Ten widok pozostał w jej pamięci: to znaczy, został w moim wnętrzu, niejako odcisnięty we mnie.

Nie tylko pozostał w mojej pamięci, jako pewne wspomnienie, ale stał się dla mnie wielkim pocieszeniem w moich zmartwieniach. Ten czasownik użyty w czasie teraźniejszym wskazuje na to, że to wydarzenie było niezwykle trwałe i owocne, które raz doświadczone w latach jej młodości, było w niej niezwykle żywe.

[1] Ibidem.

[2] M. De Mattias, Lettere, Roma, 2005, vol. II, n. 641.

Zachować w pamięci oznacza właśnie strzec, pielęgnować w pamięci słowo usłyszane jako coś cennego, przechowywać w swoim wnętrzu, wracać do niego, by słowo usłyszane mogło wybrzmieć na nowo, by móc je lepiej zrozumieć, na nowo kontemplować je i pozwolić mu działać w swoim życiu, by to słowo ją przekształcało. Te czasowniki dotyczą uważnego słuchania.

Ten sposób słuchania pozwolił Marii pamiętać i przeżywać w kategoriach łaski wydarzeń, które naznaczyły jej życie.

SŁUCHANIE INTERPRETUJĄCE

Jest także słuchanie interpretujące.

Maria słuchała nie tylko słów, lecz także wydarzeń życiowych, rozszyfrowując wszystko w świetle wiary. Ona dokonuje dzieła tłumaczenia wydarzeń, zamieniając je w słowa, czyli wydarzenia wypełnione znaczeniem.

Maria słucha, pamięta, porównuje i interpretuje usłyszane słowa.

W Kompendium czytamy:

„Maria miała siedemnaście lat i minęło około trzech miesięcy od momentu, w którym ona całkowicie oddała się Bogu, kiedy to Czcigodny Kasper del Bufalo przybył do Vallecorsa w celu wygłoszenia Misji Św., które zakończyły się 25 marca 1822 r. Marii wydawało się, że Czcigodny, wchodząc na podwyższenie, kierował na nią przenikliwe spojrzenie, wskazując jej na trzymany w ręku Krzyż. To wywołało w niej falę żarliwej miłości do Jezusa. Maria zwykła powtarzać, że przypominając sobie to wydarzenie, to uczucie odradzało się w niej”[1].

Merlini przypisuje Marii rodzaj pamięci, która ma właściwości medytacyjne i interpretacyjne.

Słowa Kaspra były skierowane do niej, przeniknęły jej duszę.

„Tymczasem rozważając to wielkie dobro, które Czcigodny promował za pośrednictwem Świętych Misji, w Marii zrodziło się (concepì) żywe pragnienie naśladowania go, pracując i wspierając tak dobrze, jak potrafiła w dziele zbawienia dusz”[2].

[1] G. Merlini, *ivi*, pag. 8.

[2] *Ibidem*.

Słowo Boże, za pośrednictwem Kaspra, dociera do niej i ją przenika, sprawiając, że zaczyna rozumieć słowa, które wcześniej usłyszała.

Maria łączy wydarzenia z wcześniej usłyszczanymi słowami: zaproszenie Dziewicy Maryi do wejścia na Kalwarię, jej lęki, pragnienie Jezusa, by być kochanym przez dusze, jej pragnienie przylgnięcia i jej niepewności, uspokajające słowa Dziewicy Maryi „nie bój się”, a teraz słowo świętego misjonarza, które olśniewa ją jak piorun – i próbuje nadać im właściwą rangę, by zobaczyć Boży plan, który łączy poszczególne wydarzenia w jeden wielki plan.

W świetle przyszłych wydarzeń, przyszłości bardziej odległej, a zatem w perspektywie bardziej panoramicznej, Maria nadaje znaczenie słowom i wydarzeniom, których wcześniej choć słyszała, ale nie potrafiła zrozumieć.

SŁUCHANIE KONTEMPLACYJNE

Słuchanie Marii cechuje także wymiar kontemplacyjny, który realizuje się na wytrwałej modlitwie. To tutaj Maria kontempluje Słowo, które stało się Ciałem w Jezusie Chrystusie, by odzwierciedlić Jego uczucia i zachowania. By to Słowo wycisnęło w niej fizjonomię Jezusa.

„... nigdy nie odstępiałaby od stóp Pana, pragnęła słuchać Jego głosu najśłodszej miłości, który wzywa ją do coraz ściślejszego zjednoczenia się z Nim; nie czuje się zadowolona z nieustannego błogosławienia Go, kochania Go, chwalenia Go i dziękowania Mu z całego serca. Ona nie szuka niczego innego, jak tylko coraz większego podobania się Mu. Podobać się Panu jest jej prawdziwą radością”[1].

„Córko moja, słuchajmy wezwań tej precudownej Krwi przelanej z tak wielką miłością i wśród tak wielu cierpień”[2].

„Niech tylko Jezus Ukrzyżowane będzie w twoim sercu, aby słuchać głosu Tego, Który mówi z taką wielką słodyczą do tych, którzy kochają odosobnienie, ciszę i znajdują w Nim wytchnienie, żyjąc w posłuszeństwie jak On, aż do śmierci na Krzyżu”[3].

Podaję tylko trzy fragmenty, ale większość listów Marii wyraża jej głęboką potrzebę pozostania u stóp Ukrzyżowanego. Jest to idealne miejsce dla Marii, gdzie ona

[1] M. De Mattias, op. cit. n. 135.

[2] Ivi. n. 680.

[3] Ivi, n. 398.

wylewa łyżę czułości i skruchy, gdzie rozpala swoją duszę świętą miłością, gdzie odnajduje odpowiednią miarę miłości, gdzie rozważa i wyważa wydarzenia, gdzie daje upust swoim uczuciom.

SŁUCHANIE POTRZEB LUDZKOŚCI

Słuchanie kontemplacyjne nieuchronnie otwiera ucho duszy Marii na przyjęcie innego słowa, mocnego i imperatywnego: głosu ludzkości.

Jest to kolejny aspekt słuchania Marii De Mattias, fundamentalny i niezbywalny, przekładający się na dynamizm jej apostołstwa i konkretyzuje kontemplowane przez nią słowo.

Od samego początku, po usłyszeniu słowa Kaspra, Maria gromadzi w swoim domu grupę młodych dziewcząt, aby je pouczać i animować do życia religijnego.

Wkrótce potem, w sposób zdecydowany, Maria wsiada na konia i z wielkim i nieustraszoną duchem wyrusza do Acuto, aby jak najlepiej pracować w dziele zbawienia dusz.

Słuchanie Słowa przekłada się na konkretne działanie: porzucenie kraju, domu, rodziny, jak to uczynił Abraham, dla projektu, który Maria będzie odkrywać dzień po dniu.

W Acuto młoda nauczycielka z Vallecorsa, z inteligencją i sercem, wsłuchuje się w potrzeby ludzi. Ludzi, których Maria uważała za swoich, „bliskich”, których uważała za niezwykle cennych, wartych miłości, a więc „drogich”.

Ona zrozumiała, że ludzie mają w sobie głód motywacji i nadziei; anemiczni, a zatem potrzebowali przetaczania krwi, która pomogłaby im wyrwać się z przygnębienia i zniechęcenia: potrzebowali Słowa Bożego.

Maria wsłuchiwała się w podstawowe potrzeby swoich bliźnich, współczuła im i jednocześnie uruchamiała cały potencjał swojej inteligencji i serca, aby udzielić adekwatnej odpowiedzi.

Do pierwszego pragnienia, by działać jak Kasper, z czasem dołączyła potrzeba postępowania na wzór Chrystusa, co od dłuższego czasu było przedmiotem rozważania i przyswajania.

W Ewangelii Marka czytamy: „Gdy Jezus wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi, byli bowiem jak owce nie mające pasterza” (Mk 6, 34).

Jezusa poruszył widok tłumu; nie widzi nikogo, kto mógłby się zaopiekować tymi ludźmi i są pozostawieni sami sobie. Współczucie Jezusa przekłada się na Jego nauczanie, także przed cudem rozmnożenia chleba: Jezus poucza ich o wielu sprawach.

Podobnie jak Jezus w Galilei, nasza Maria odczuwa bolesny uścisk serca, podobnie jak On dostrzega, że pierwszą wielką potrzebą ludzi jest głód Boga, głód pojednania, nadziei, pokoju. I tak jak Jezus, Maria przemawia do dusz swoich bliźnich, tak, jak widziała u Kaspra i jego towarzyszy misjonarzy.

Z tego powodu Maria staje się kobietą słowa, która opracowuje bezprecedensowe środki, sprawiające, że Słowo Boże stało się dostępne dla każdej kategorii ludzi.

Codziennie Maria prowadzi katechezę dla dziewczynek[1]; organizuje spotkania i konferencje, osobno z dziewczętami i matkami rodzin – słynne zgromadzenia dla panien i mężatek, - organizuje ćwiczenia duchowe dla kobiet, trwające do dziesięciu dni; wczesnym wieczorem gromadziła pasterzy, by pouczyć ich o podstawach katechizmu...

List, który Maria napisała do Giovanni Merliniego, jest bardzo interesujący pod tym względem, a otrzymana od niego odpowiedź jest również bardzo znacząca:

„Teraz jestem zajęta bliźnimi, Bóg zsyła mi wielką rzeszę Duszy, aby były pouczone i mogły czynić wielkie dobro, [...]. Po zachodzie słońca, aż do późnego wieczoru [dzień liczono od zachodu słońca] jestem zajęta dziećmi płci męskiej, aby pouczać je o świętych sprawach, by usuwać bluźnierstwa z ich ust itp.”[2].

Odpowiedź ojca Merliniego miała zapalić w niej lampkę alarmową: „Siostra zdaje sobie sprawę, że zgodnie z prawem kanonicznym żeńskie wspólnoty muszą być zamknięte po Ave Maria, a mężczyźni nie mogą mieć do nich wstępu. Ten punkt reguły stosuje się także Siostry wspólnoty i należy zacząć go przestrzegać. Udzielam tylko Siostrze pozwolenia na spotkania z chłopcami, i to nie na cały rok, ale na tak długo, jak Siostra uzna za stosowne. Proszę mi powiedzieć ile takich spotkań oni potrzebują. To jest sprawa księży diecezjalnych. Dlaczego oni o tym nie myślą?”. I podsumowuje: „To jest coś nowego na świecie”[3].

Nowością na świecie jest fakt, że Maria otwiera drzwi klasztoru po zachodzie słońca i że nie tylko przemawia jako kobieta, lecz że przemawia do mężczyzn, i na dodatek czyni to wieczorem.

[1] Nawiązując do tego tematu, należy wskazać, że Maria De Mattias napisała katechizm uzupełniający katechizm Roberta Bellarmina, który był w użyciu od 1600 roku. Katechizm Marii De Mattias został wydrukowany w Rzymie w 1863 roku przez drukarnię Pallotti pod tytułem *Metodo facile per insegnare la dottrina cristiana per uso delle religiose Adoratrici del Prez.mo Sangue di N.S.G.C* [Łatwa metoda nauczania doktryny chrześcijańskiej na użytek sióstr Adoraterek Krwi Naszego Pana Jezusa Chrystusa]. Cały tekst w: MARIA DE MATTIAS, *Altri scritti*, Roma 2009, t. VI, s. 289.

[2] M. De Mattias, op. cit., n. 222.

[3] G. Merlini, *Lettere a Maria De Mattias*, vol. I, n. 13.

Jednak wszystkie przeszkody i trudności – porządku społecznego, tradycji, uprzedzeń, interpretacji, które nie zawsze były życzliwe – nie zamykały jej uszu i nie powstrzymywały jej od działania.

Za kogo ona się uważa? Siostra-Proboszcz? Dlaczego nie ograniczy się do bycia nauczycielką? Co to za nowość? Wśród duchowieństwa szybko rozchodzą się takie pełne oburzenia głosy, które w pewnym sensie mają na celu samousprawiedliwienie, gdyż wierni pragną słuchać Marii, nie męczą się nią.

Potrzeba ludzi, zbawienie dusz – używając jej języka – jest tym wołaniem, które przewycięża uprzedzenia, a Maria nie może go nie słuchać.

„W niedzielę przemawiałam do wielkiej rzeszy kobiet zamężnych i panien; chciałam zwolnić się z tego, ponieważ nie czułam się najlepiej, ale byłam zmuszona przemawiać przez około półtorej godziny, przejęta współczuciem dla tak wielu ludzi i z pragnieniem, by Jezus był kochany...”[1].

Była zmuszona przemawiać. Przez kogo? Skąd przyszło to niepokonane pragnienie mówienia ludziom o Bogu? Z pewnością nie od ludzi kościoła, przez których była ostro ganiona, ponieważ nie wypadało kobiecie przemawiać publicznie w kościele.

Maria nie była przynaglana też przez naturalną skłonność do wystawiania się na widok publiczny. Wręcz przeciwnie, często była targana wątpliwościami i strachem.

„Lęka się, widząc siebie publicznie rozprawiającą o Bogu przed kobietami, mężczyznami, księżmi, zakonnikami itp. O Boże, co za oszustwo! – przemawia do niej głos rozsądku. Nie może jednak żałować tego, że mówiła o Bogu, chce jedynie usunąć się z pola widzenia tych wszystkich ludzi: i och, jakie walki, jakie lęki, jakie cierpienia”[2].

Przez kogo jednak Maria czuła się zmuszona by przemawiać?

Była zmuszona – jak czytaliśmy przed chwilą – z powodu współczucia dla tak wielu ludzi i pragnienia, by Jezus był kochany...

Zmusiło ją do tego słuchanie Słowa Jezusa Chrystusa, które rezonowało w jej sercu, konieczność odpowiedzi, która byłaby formą naśladowania Go i wyrazem pragnienia podobania się Mu.

Zmusiła ją do tego odpowiedź na Słowo, które usłyszała w wieku 17 lat: Najświętsza Dziewica pokazał jej „swojego Syna i pragnienie, by być kochanym przez dusze, które On odkupił swoją Przenajdroższą Krwią”[3].

„Wszyscy byli zdumieni i nie mogli wyjaśnić, jak kobieta może mówić z taką poprawnością i precyzją o sprawach Bożych, przez godzinę i dłużej, bez żadnego zmęczenia”[4].

Są to słowa Giovanni Merliniego.

Najbardziej jednak dziwiło to samą Marię: „dziwiła się, że tak wiele rzeczy przychodzi

[1] M. De Mattias, op. cit. n. 652.

[2] Ivi, 734.

[3] M. De Mattias, op. cit., II, n. 641.

[4] G. Merlini, op. cit. pag. 23.

jej do głowy bez studiowania i przygotowania, poza tym, co czyniła podczas Modlitwy”.

«Ach, Panie Boże, przecież nie umiem mówić, bo jestem młodzieńcem!»

Młodemu Jeremiaszowi, który narzekał i chciał zwolnić się z bycia prorokiem, Bóg odpowiada w ten sposób: «Nie mów: "Jestem młodzieńcem", gdyż pójdziesz, do kogokolwiek cię pošlę, i będziesz mówił, cokolwiek tobie polecę. Nie lękaj się ich, bo jestem z tobą, by cię chronić» - «Oto kładę moje słowa w twoje usta. Spójrz, dam ci dzisiaj władzę nad narodami i nad królestwami, byś wrywał i obalał, byś niszczył i burzył, byś budował i sadził» (Jr 1, 7-8).

Tysiące lat później prorok, przebrany w szaty kobiety, skarżył się Bogu: Panie Boże, nie mogę mówić, ponieważ jestem kobietą. Nie mogę mówić, ponieważ nie jestem przygotowana.

Boża obietnica dana młodemu Jeremiaszowi, obejmuje również Marię De Mattias: czasami w jej listach można odczytać zwierzenia, że czuła się ona niejako obleczone w moc z wysoka, sama zaś nie potrafiła tego w żaden sposób wyjaśnić.

Właśnie dlatego Maria przemawia całymi godzinami do tłumów ludzi, a jej słowo pociąga i nawraca.

„Czasami nie wiedziała, jak zacząć, ale po wypowiedzeniu pierwszego słowa, inne przychodziły spontanicznie. Właśnie spontanicznie, ponieważ wypełniały ją, a raczej wytryskiwały ze źródła; nie tyle

cechowała je jakaś złożona struktura, namysł intelektualny, lecz wypływały z jej serca, z uczucia miłości do Jezusa Chrystusa i dusz przez Niego odkupionych”[1].

Podoba mi się ten czasownik „wypełniać” [w oryginale włoskim sboccare, traboccare – TS], „przepęlniać”, ponieważ odwołują się do pełni. Przywołuje on w mojej wyobraźni jakiś pojemnik umieszczony pod tryskającym źródłem, które go wypełnia, sprawia, że także pojemnik staje się pełny i przelewa się z niego.

Kto wypełnił przestrzeń w Marii do tego stopnia, że zaczęło się z niej przelewać? Do jakiej szkoły teologicznej lub biblistycznej uczęszczała Maria? Dowiadujemy się o tym w jednym z jej listów do kierownika duchowego: Nie miałam innych studiów poza nagim Krzyżem.

Ze słuchania Chrystusa Ukrzyżowanego zrodziła się jej mądrość i elokwencja i doprowadziło ją do przemawiania przed licznymi tłumami.

Mówienie i pisanie stają się dla Marii De Mattias sposobem na uczynienie usłyszanego Słowa widzialnym i dotykającym, na skierowanie go ku innym, przez komunikowanie Go.

Ona sama staje się Słowem Bożym dla świata i ludzkości. Pozwala Słowu Bożemu przemawiać do wszystkich.

Maria nie wypowiada własnych słów, ale czerpie ze swego serca Słowo, które kontemplacyjne słuchanie Pana Jezusa tam zdeponowało. To sprawiło, że wypowiedane przez nią słowa nie znają zachodu i także dzisiaj mogą przekazywać Boga tym, którzy je słuchają.

Tłumaczenie z języka włoskiego: Tatiana Studentowa ASC

[1] M. De Mattias, op. cit., II, n. 734.